TOŻSAMOŚĆ

NIE KONIEC, NIE POCZĄTEK. POLSKA POLITYKA MIĘDZY FIKCJĄ ALT-RIGHTU A REALNYM BRAKIEM ELIT

Szymon Bogucki · 4 sierpnia 2025

Czy nowe twarze prawicy to rzeczywiście zwiastun ideologicznego przełomu? A może tylko objaw zmęczenia starym porządkiem



Artykuł Jana Fiedorczuka pt. Erozja III RP. Nadchodzi Polska alt-rightu **stanowi próbę interpretacji współczesnych przemian politycznych w Polsce przez pryzmat pojęcia „alt-rightu". Niestety, próba ta okazuje się powierzchowna i oparta na szeregu nieuprawnionych uogólnień. Autor nie tylko nie definiuje czym miałby być „polski alt-right", lecz traktuje jego istnienie jako oczywistość. Z perspektywy polskiej prawicy trudno jednak uznać ten konstrukt za ideowo spójny czy realnie zakorzeniony w rodzimym kontekście. Tymczasem sam fakt pogłębiającego się kryzysu III RP nie oznacza jeszcze, że nadchodzi jakakolwiek realna alternatywa. Pogłoski o śmierci dotychczasowego porządku mogą być nie tyle przedwczesne, co intelektualnie życzeniowe.**

Niniejszy tekst stanowi polemikę z artykułem Jana Fiedorczuka pt. Erozja III RP. Nadchodzi Polska alt-rightu.

Jak się ma „kartel medialny”?

Sugestie, które wygłosił kolega Jan Fiedorczuk na temat upadku klasycznych mediów, są – moim zdaniem – zdecydowanie zbyt optymistyczne. Owszem, pojawia się alternatywa dla mediów publicznych i tzw. mediów głównego nurtu, jednak nie należy przeceniać wpływu tego zjawiska. Klasyczna telewizja i radio wciąż kształtują postawy dużej części społeczeństwa. Rzeczywiście, *Kanał Zero* zapoczątkował nurt dotąd nieobecny w polskiej przestrzeni medialnej. Mimo to nie sądzę, by jego znaczenie dla szeroko pojętej prawicy było przełomowe.

Sama możliwość „wypowiedzenia się” nie oznacza jeszcze rewolucji medialnej. Powstanie takich przestrzeni należy traktować raczej jako naturalny etap rozwoju mediów, który dotąd się nie wydarzył, ponieważ brakowało odpowiedniego podmiotu zdolnego na tym skorzystać. W USA media takie jak *Joe Rogan Experience*, *The Hill* czy podcast *Ben Shapiro*, a w Niemczech program *Jung & Naiv* pojawiły się już wcześniej, stanowiąc alternatywę dla mainstreamowych kanałów przekazu. Ten trend naturalnie dotarł również do Polski, gdzie popyt na przekaz z różnych perspektyw istniał od dawna. Projekt Krzysztofa Stanowskiego to w dużej mierze komercjalizacja antysystemowego nastroju, nie zaś próba budowania alternatywnej narracji o państwie. Strategia „wszystkiego dla każdego” jest wyrazem medialnego oportunizmu.

Nie przeczę, że Stanowski sam w sobie stanowi pewien impuls do zmiany w myśleniu o debacie publicznej i udziale obywateli w życiu politycznym. Tego rodzaju przestrzenie, jak ***Kanał Zero***, skutecznie naruszają narrację o „fajności” liberalno-lewicowego establishmentu. Okazuje się, że ci, którzy przez lata funkcjonowali w pozycji bezpiecznej dominacji, w konfrontacji z żywą opinią publiczną – choćby w formie telefonów „na żywo” – często się wycofują.

> Medialny pluralizm to jednak coś więcej niż tylko zwiększona liczba kanałów czy możliwość wypowiedzi. To realna konkurencja różnych narracji, światopoglądów i stylów dziennikarskich. Prawdziwa zmiana nastąpi dopiero wtedy, gdy alternatywne głosy zyskają trwałą obecność oraz równorzędną siłę przebicia w przestrzeni publicznej. Nie chodzi więc o sam fakt, że „coś nowego się pojawiło”, ale o to, czy ta nowa obecność ma charakter stabilny i treściowy.

Stanowski – choć nie pretenduje do roli ideologa – pełni dziś funkcję „influencera środka”. Jego siła wynika z umiejętności skupiania uwagi masowego odbiorcy. W tym sensie jego wpływ polega raczej na redystrybucji zainteresowania niż na formowaniu poglądów. To zjawisko cenne, ale zarazem ograniczone – bez ideowego zaplecza nie przełoży się ono na trwałą zmianę społeczną. Warto też zauważyć, że proces transformacji medialnej przebiega dziś w wyraźnym podziale pokoleniowym. Młodsze generacje naturalnie odnajdują się w treściach internetowych, które są interaktywne oraz personalizowane. Starsze natomiast pozostają przy przekazie tradycyjnym, linearnym i bardziej pasywnym. To powoduje, że debata publiczna ulega segmentacji – a przekaz nie przebiega już w jednej wspólnej przestrzeni, lecz w równoległych bańkach generacyjnych.

> Powstawanie kanałów takich jak *Kanał Zero*, *Otwarta Konserwa* czy *Rymanowski Live*nie oznacza jeszcze medialnej rewolucji – to dopiero pierwszy krok w stronę demokratyzacji przekazu masowego. I właśnie tu pojawia się szansa dla ideowych twórców: mogą oni wypełnić tę przestrzeń wartościową treścią. Nie można dziś ogłaszać sukcesu i uznawać, że „skoro jest Stanowski, to już po sprawie". To jedynie początek – zalążek zmiany i mały krok w stronę prawdziwego pluralizmu medialnego.

Problem tzw. polskiego alt-rightu

Na wstępie warto zaznaczyć, że w tekście kol. Jana Fiedorczuka pojęcie „polskiego alt-rightu" pojawia się jako coś oczywistego – traktowane jest jako synonim tzw. prawicy niepisowskiej. To interesująca, choć kontrowersyjna teza. Problem w tym, że ujęcie sprawy w taki sposób sugeruje, iż każda forma prawicowości w Polsce, o ile nie jest związana z Prawem i Sprawiedliwością, automatycznie zasługuje na miano „alt-rightu". Co więcej – idąc tym tokiem rozumowania – każdy, kto nie identyfikuje się z PiS-em, może zostać uznany za przedstawiciela alt-rightu. Taka generalizacja prowadzi do poważnych uproszczeń.

Po pierwsze, wtłacza wszystkich przedstawicieli szeroko pojętej prawicy w ramy ideologii, która ma swoje korzenie i specyfikę w kontekście anglosaskim – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. To tam ruch alt-right ukształtował się jako zjawisko kulturowo-polityczne, nacechowane określoną symboliką, językiem i internetowym zapleczem. Próba bezpośredniego przeniesienia tych kategorii na grunt polski nie tylko zaciera lokalne różnice, ale też prowadzi do fałszywych analogii.

Po drugie, taka klasyfikacja z góry przypisuje określonym środowiskom politycznym i intelektualnym etykietę „alternatywnej prawicy" – czyli czegoś na marginesie, buntowniczego, nienormatywnego. Tymczasem wielu z tych ludzi nie reprezentuje żadnej skrajności, a ich poglądy są zakorzenione w konserwatyzmie liberalnym czy nacjonalizmie.

> Trzeba też zauważyć, że w kontekście europejskim trudno mówić o alt-rightcie w jego pierwotnym, amerykańskim znaczeniu. Ruch ten, choć zyskał pewien rozgłos w internecie, nie stworzył tu spójnej doktryny ani nie przeniknął do głównego nurtu polityki. Owszem, niektóre partie i środowiska korzystają z podobnej retoryki czy stylistyki, ale czynić z tego podstawę do ogólnej klasyfikacji całej niepisowskiej prawicy jako „alt-rightu" jest nie tylko nieuprawnione, lecz także intelektualnie redukcjonistyczne.

W efekcie prowadzi to do spłycenia debaty publicznej i zamykania pola dla bardziej zniuansowanej refleksji nad polską sceną ideową. Jeśli każda prawicowość spoza głównego nurtu ma być „alternatywna" w tym sensie, to ryzykujemy wykluczeniem z dyskursu wielu wartościowych głosów – nie dlatego, że są radykalne, lecz dlatego, że są po prostu inne.

W dalszej kolejności warto przyjrzeć się postaci Prezydenta elekta. Czy sam fakt, że nie był on członkiem

Prawa i Sprawiedliwości, wystarcza, by uznać go za polityka w pełni autonomicznego wobec tej partii? A może o jego niezależności ma świadczyć jedynie anegdota przytoczona przez Joannę Miziołek? Trudno uznać to za wystarczający dowód. Osobiście mam co do tego poważne wątpliwości – choć nie wykluczam takiej możliwości.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że w jego kampanii widoczny był wyraźny ukłon w stronę ideowej prawicy. Może to świadczyć o próbie budowania własnej tożsamości politycznej – odmiennej od tej narzucanej przez PiS, ale jednocześnie nie całkowicie od niej oderwanej. Pozostaje więc czekać i obserwować pierwsze decyzje nowego Prezydenta. Nadzieja na jego rzeczywistą niezależność pozostaje uzasadniona – ale dopiero praktyka pokaże, czy była to tylko kampanijna retoryka, czy zapowiedź realnej zmiany stylu prezydentury.

Nadchodzą prawicowe elity?

Jan Fiedorczuk w swoim tekście postawił tezę, iż „nadchodzą prawicowe elity". To być może najodważniejsza – ale też najniebezpieczniejsza – z tez sformułowanych w tym artykule. Nie dlatego, że autor działa w złej wierze, lecz dlatego, że sugestia ta kreuje złudzenie jakoby Polska była dziś świadkiem uporządkowanego i nieodwracalnego procesu formowania się nowego układu sił społecznych. Tymczasem rzeczywistość jest znacznie bardziej krucha, niejednoznaczna i wymagająca. Triumfalistyczny ton, jaki pobrzmiewa w akapicie poświęconym „prawicowym elitom", budzi niepokój. Bo choć w odbiorcy może wzbudzić nadzieję na głębsze przeobrażenie struktury społeczno-politycznej III RP, to jednak taki optymizm może się okazać przedwczesny, a w konsekwencji – zgubny. Można bowiem odnieść wrażenie, że to już „moment dziejowy", że „rewolucja się dokonała". Niestety, nic bardziej mylnego.

Owszem, przez ostatnie osiem lat PiS stworzyło zalążki instytucjonalnego zaplecza i wypromowało grono osób, które zaczęły funkcjonować w przestrzeni publicznej jako eksperci, urzędnicy, menedżerowie czy liderzy opinii. Faktycznie, tacy ludzie jak Karol Nawrocki symbolizują nowe ścieżki awansu – od zaplecza IPN-u po centralne funkcje w państwie. Ale nie dajmy się zwieść – to nie jest jeszcze nowa elita. To dopiero jej potencjalny zaczyn. Przede wszystkim prawdziwa elita to nie tylko ci, którzy sprawują funkcje czy uzyskali wpływy. To ludzie posiadający trwały autorytet, rozbudowaną pozycję społeczną, wpływ na język debaty publicznej, a także zdolność kształtowania aspiracji i wyobraźni zbiorowej. Czy osoby z kręgu obecnej prawicy naprawdę kształtują horyzont myślenia o państwie, gospodarce, kulturze? Czy istnieje szeroko akceptowany „prawicowy kanon" w debacie publicznej? Wątpliwe.

Warto też pamiętać o podstawowym paradoksie: elita, która musi podkreślać swoją odrębność, elitarność i „nowość", zazwyczaj nie jest jeszcze elitą – jest kontrelitą, walczącą o uznanie. Trwała zmiana nastąpi dopiero wtedy, gdy to nie przedstawiciele dawnych autorytetów, ale nowi liderzy intelektualni i instytucjonalni zaczną być traktowani jako naturalni uczestnicy debaty, a nie jako „prawicowa alternatywa". W tym kontekście warto też zachować ostrożność wobec popularnego w niektórych kręgach przekonania, że przegrana obozu liberalno-lewicowego w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego oznacza już symboliczny „koniec III RP". Takie tezy są atrakcyjne emocjonalnie, ale nie oddają złożoności sytuacji. Świat „autorytetów III RP" może i się chwieje, ale wciąż jest obecny w mediach, na uczelniach, w środowiskach eksperckich, NGO-sach, strukturach unijnych i samorządowych. Nie zniknie z dnia na dzień, a zwłaszcza nie tylko dlatego, że pojawiło się pokolenie wyborców popierające projekt typu CPK czy odrzucające język tak zwanego postępu.

Co więcej, coraz trudniej ignorować pytanie: jak bardzo „prawicowi" są ci, którzy dziś uchodzą za twarze nowej formacji? Karol Nawrocki, choć przedstawiany jako symbol odnowy i instytucjonalnej zmiany, wciąż budzi pytania o realną niezależność oraz polityczne intencje. Czy rzeczywiście będzie autentyczną nową twarzą przemian, czy raczej kontynuatorem dotychczasowej linii w nowym opakowaniu? Czy Jarosław Kaczyński, którego władza opiera się bardziej na lojalności niż na ideowej debacie, kształtuje elity czy raczej tworzy struktury klientelistyczne?

> Prawicowe elity – o ile mają się uformować – muszą wyjść poza doraźność, poza oportunizm i poza wieczną kontrę wobec liberalnych hegemonów. Potrzebne jest myślenie instytucjonalne, zaplecze intelektualne, refleksja nad językiem, edukacją, kulturą, mediami. Potrzebna jest cierpliwa praca u podstaw – a nie wiara, że samo objęcie urzędów tworzy elitę.

Dlatego uważam, że praca nad budową rzeczywistej prawicowej elity dopiero się zaczyna. A kolejne dwa lata będą kluczowe – nie tylko dlatego, że rozstrzygną o losie wielu personalnych karier, ale dlatego, że pokażą, czy nowa formacja jest w stanie stworzyć własną, trwałą wizję państwa i społeczeństwa. Dopiero wtedy będziemy mogli mówić o elicie – nie tylko prawicowej, ale po prostu: dojrzałej.

Podsumowanie

Zarzut wobec tekstu Jana Fiedorczuka nie polega na tym, że autor dostrzega zmiany – bo te rzeczywiście zachodzą. Polega raczej na tym, że próbuje je zbyt szybko zamknąć w gotowych formułach: „polski alt-right", „koniec III RP", „nadchodzące prawicowe elity".

Tymczasem polityczna i kulturowa rzeczywistość współczesnej Polski jest dynamiczna, pełna wewnętrznych sprzeczności i jeszcze daleka od dojrzałych struktur, które można by uznać za stabilną alternatywę wobec dotychczasowego porządku. Nie da się zbudować nowego ładu na samym zmęczeniu starym. Nie wystarczy bunt wobec liberalnej hegemonii – potrzebna jest twórcza siła, zdolna nie tylko krytykować, ale też konstruować. Rzeczywiste elity nie powstają z dnia na dzień. Nie rodzą się z samego faktu zdobycia władzy, popularności czy wpływów. Rodzą się wtedy, gdy powstaje trwała kultura myślenia, własny język opisu świata, zdolność formułowania i realizowania długofalowych celów. Gdy polityka staje się czymś więcej niż reakcją.

> Dlatego zamiast ogłaszać „nadejście nowej epoki", warto zapytać: co jesteśmy w stanie zrobić, by zbudować trwałą jakość? Jakie instytucje, środowiska i idee są gotowe nie tylko przetrwać najbliższy cykl wyborczy, ale kształtować świadomość zbiorową na dekady? Czy jesteśmy gotowi zrezygnować z myślenia w kategoriach kontry i przejąć odpowiedzialność za język, kulturę i państwo?

To pytania, które powinien dziś stawiać sobie każdy, kto myśli o „nowym rozdaniu" poważnie. Bo prawdziwe elity nie „nadchodzą" – one się tworzą. Powoli, cierpliwie, często po cichu. Nie w deklaracjach,

lecz w instytucjach. Nie w nastroju chwili, lecz w trwaniu.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=FeUc26AlkYE

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-koniec-nie-poczatek-polska-polityka-miedzy-fikcja-alt-rightu-a-realnym-brakiem-elit/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć